

ANNA M. PIECHÓWKA

ODCIŚNIĘTE W PAMIĘCI
WSPOMNIENIE O KSIĘDZU PROFESORZE MARIANIE LEWKO

Zdarzają się sytuacje, do których z początku nie przywiązujemy wagi, które zapamiętane trwają, by powrócić w momencie, gdy odkrywamy ich pozorną przypadkowość. Bywają przedmioty, które znaczą dopiero po czasie. Moje wspomnienia o Księdzu Profesorze to odkryte na nowo zdarzenia i odmiennie znaczące przedmioty. Na utrwalonych w pamięci migawkach pozostało to, co było naprawdę ważne w postawie Człowieka – Księdza – Profesora wobec swych studentów.

Moje pierwsze spotkanie z Księdzem Profesorem było spotkaniem wigilijnym Sceny Plastycznej KUL. Pamiętam, że Leszek Mądzik witał się z nim bardzo serdecznie. Miałam wówczas dość mglistą świadomość tego, kim jest ten ksiądz. Przy dzieleniu się opłatkiem zaskoczył mnie całkowicie. Podszedł [, przedstawił się i zapytał o to, jak trafiłam do Sceny i o moje zainteresowania teatralne. Potem rozpytywał o mój rodzinny Gdańsk i profesora Ciechowicza, a na koniec dodał: „Ja spotkam się z panią za dwa lata na seminarium”. „Być może – odpowiedziałam raczej bez przekonania – kto wie...”. W tym czasie Scena Plastyczna całkowicie spełniała moje teatralne oczekiwania. Jednak po dwóch latach znalazłam się na prowadzonym przez Księdza proseminarium teatrologicznym, w gronie pierwszego rocznika studentów, których prowadził on już jako Kierownik Katedry Dramatu i Teatru KUL. Teatrologii wierna jestem do dzisiaj.

Wigilijny epizod pokazuje wyraźnie, że jak ważny dla Księdza był napotkany człowiek, szczególnie młody, wkraczający w nowe środowisko. I to jak sądzę najlepiej charakteryzuje Księdza i jego relacje ze studentami: nie byliśmy jedyni z wielu, on nas traktował indywidualnie i chciał byśmy się nawzajem znali. Interesowało go wszystko, co nas dotyczyło, nie tylko to, co związane ze studiami, ale i to, co czym żyliśmy, co nas trapiło i co nas radowało.

Wszyscy podkreślają otwartość i dobroć Księdza, jego życzliwość wobec wychowanków. Pamiętam jak pod koniec III roku wraz z koleżanką zostałyśmy poproszone, by dostarczyć nasze prace do domu Księdza. Ku naszemu zdziwieniu

czekała tam na nas herbata, coś słodkiego i ciepła, niemalże rodzinna rozmowa. Odtąd naturalne dla nas stało się to, że jeśli Księżdz nie zastało się na uniwersytecie, to pozostawał jeszcze dom na ul. Pawłowa. Tam też najczęściej odbywały się spotkania doktorantów.

Księżdz Profesor widział w swych studentach nie tylko ludzi mających zgłębić i opanować tajniki warsztatu polonisty – teatrologa, ale i ludzi zmagających się z niełatwym często życiem. Kiedy odbierałam od niego egzemplarz pracy magisterskiej, zaczął mnie gorąco przepraszać, za to, że czerwonym długopisem poprawiał błędnie wydrukowane podwójne kropki pod fotografiami, że nie pomyślał o tym, że wydruk ich był drogi i że można było jeden egzemplarz zostawić w tej wersji, a poprawić dwa następne. Ujmująca szczerość i autentyczna otwartość na poznanaukowe, zwyczajne nieraz trudne życie to jeszcze jeden element tworzący na kliszy pamięci obraz Księdza Profesora.

Nie miałam okazji uczestniczyć w letnich wyprawach na Mazury czy wyjazdach do Nałęczowa i Kazimierza, które wspomina wielu studentów. One niewątpliwie ubogaciłyby obraz. Moje wspomnienia są po prostu uniwersyteckie: studentki i doktorantki. Zapamiętałam zajęcia Księdza Profesora jako niemalże gawędziarskie, a jednak pełne cennych teatralnych szczegółów, które skłaniały do dalszych poszukiwań teatrologicznych, zgłębiania zagadnień sztuki aktorskiej, analizy dramatu czy jak w moim przypadku świata scenografii. To, co uderzało od samego początku to nadzwyczajna wyrozumiałość i dobroduszość. Słynna troska o każdą rozpoczętą pracę czy to proseminaryjną, czy magisterską i o jej kształt ostateczny sprawiała, że studenci teatrologii czuli się bezpiecznie, mając świadomość, że zawsze mogą liczyć na pomoc Księdza, mistrza rzetelnego, analitycznego podejścia w pracy badacza – teatrologa, na jego wnikliwą lekturę prac, wychycenie niedociągnięć, na odpowiedź i uzupełnienie. Nie oznaczało to jednak, że Księżdz chciał panować nad każdą z wypowiedzi od początku do końca, po prostu pragnął, jak najwięcej przekazać z własnej wiedzy i doświadczeń a zarazem upewnić swych studentów na obranej drodze. W moim przypadku nie było to systematyczne, drobiazgowo sprawdzanie, lecz ogromny kredyt zaufania i wolności w pracy, cenne wskazówki i dużo cierpliwości w oczekiwaniu na ostateczną wersję tekstu, za co jestem mu szczególnie wdzięczna. Można powiedzieć, że przyświecały mu dwie zasady: „nie skrzywdzić” i „pozwolić uwierzyć we własne możliwości”.

I jeszcze wspomnienia z ostatnich miesięcy przed Jego odejściem. Jedno pożegnalne, drugie symbolicznie, łączące mnie z czasem przechodzenia Księdza na drugi brzeg. Między ostatnimi pobytami w szpitalu krótko przebywał w domu. Udało mi się wówczas przyjechać do niego z Gdańska, gdzie pracowałam. Choć już bardzo słaby poświęcił mi dużo czasu, rozmawiając o przyszłości Katedry, moich zajęciach i o moim doktoracie. Miałam wrażenie, że nie chce mnie wypuścić, póki nie powie mi wszystkiego, co mam mi do przekazania. Wtedy myślałam, że jeszcze będzie czas na tak treściwe rozmowy. A jednak to była ta ostatnia

i on chyba o tym wiedział. Gdy Ksiądz leżał w szpitalu, bardzo już chory, odwiedziłam go raz jeszcze. Kiedy siedziałam przy nim, często pytał o godzinę i żalił się, że nie ma zegarka. Oddałam mu dziecięcy zegarek подарowany mi przez brata. I tak pozornie zwyczajny przedmiot urósł do symbolu bycia człowieka przy człowieku w najtrudniejszych chwilach, symbolu czasu odchodzenia.. Takie jest moje ostatnie odcisnięte w pamięci wspomnienie o dobrym Człowieku, Księdzu - Teatrologu o ogromnej wiedzy i znakomitym warsztacie.

IMPRINTED ON MIND
IN MEMORY OF PROFESSOR MARIAN LEWKO SDB

Summary

The article is devoted to Rev. Professor Marian Lewko SDB. It had been written in a very personal way and shows Professor Lewko as open-hearted man, good teacher and lecturer.

Nota o Autorce: mgr ANNA M. PIECHÓWKA – doktorantka, prowadzi zajęcia z ikonografii teatralnej i historii scenografii w Katedrze Dramatu i Teatru KUL.

Słowa kluczowe: Marian Lewko, teatr, Katedra Dramatu i Teatru KUL, wspomnienie